

NA STRAŻY ZDROWIA



POLSKIE TOWARZYSTWO HIGJENICZNE

NA STRAŻY ZDROWIA

MIESIĘCZNIK

REDAKTOR DR. M. KACPRZAK

Prenumerata roczna zł. 2.40, z przesyłką zł. 3

Redakcja: Chocimska 24. Tel. 8-83-90.

Administracja: Karowa 31. Tel. 663-46.

Rok II

WARSZAWA — Czerwiec 1936

Nr. 6

Kiedys dzieckiem zajmowali się wyłącznie rodzice, którzy nie tylko otaczali je opieką lecz i przygotowywali do życia. Ojciec uczył syna, matka córkę tych bardzo prostych czynności, jakie w przyszłości mieli w życiu wykonywać. Dziś to nie wystarcza i każde dziecko musi przejść przez szkołę powszechną, wszystko jedno, czy rodzice rozumieją tę potrzebę czy nie, czy tak chcą sami, czy robią to pod przymusem.

Ale do szkoły idzie dziecko dopiero, kiedy ma lat siedem, a do siedmiu chowa się pod opieką matczyną. Dobra jest ta opieka, najpewniejsza, najbardziej oddana ale czy wystarczająca? Z pewnością nie, bo najpierw ta matka, która się kręci cały dzień, jak w kołowrotku, nie ma czasu, żeby się dzieckiem zająć tyle, ile trzeba, a potem matka niezawsze wie, co temu dzieciakowi jest potrzebne, nie umie tak zająć się nim, żeby z niego wyrósł człowiek porządny i pożyteczny. A przecież te pierwsze lata w życiu są najważniejsze, bo uszkodzenia czy to na ciele czy na duchu, jakie dziecko w tym wieku przenosi, pozostawiają ślady do końca dni człowieka. Złe przeżytych pierwszych siedmiu lat życia nie naprawi później najlepszych lat siedemdziesiąt. A żeby więc tych krzywd nie było, trzeba zająć się wychowaniem dziecka od niemowlęctwa.

Dążeniem naszym powinno być, aby wszystkie dzieci w wieku przedszkolnym, to jest mające od lat 2-3 do 7-u, znajdowały się pod fachową opieką, żeby się nie chowały same. Niestety, na to brak nam środków i dlatego nieprędko ten cel osiągniemy. Ale skoro nie możemy osiągnąć wszystkiego, czego pragniemy, zrobmy choć coś. Na początek zajmijmy się dziećmi, najbardziej potrzebującymi tej opieki.

Z całą pewnością wszystkim dzieciom najbardziej brak opieki w lecie. W zimie zawsze ktoś ze starszych jest w domu, najczęściej wszyscy; w lecie, kiedy są roboty w polu i w ogrodzie, dom zwykle jest pusty. Pozostają tylko dzieciaki niezdolne jeszcze do pracy i małe opiekują się jeszcze mniejszymi. Pożałuj Boże, co to za opieka! Ileż to razy taki opiekun sześćcio-siedmio-letni potłucze tego młodszego braciszka lub siostrzyczkę albo zostawi zamkniętego w izbie, a sam poleci na wieś, bo mu się w domu przykrzy, albo razem z nim coś spso-ci, a czasem bawi się ogniem lub zapatkami i puszcza z dymem całą wieś.

O wychowaniu naturalnie nie może tu być mowy. Niejednokrotnie rodzice z przerażeniem dowiadują się, czem bawią się ich dzieci, jak są same. Matka najwyżej da jeść, umyje je i ogarnie jako tako, ale żeby z niem porozmawiała, zajęła się jak należy, nie można od niej wymagać. Ona „zaharowana“ musi pracować i w polu, i w ogrodzie, i w podwórzu i w domu a na dziecko, nawet jak jest przy domu, w najlepszym razie rzuci okiem, czy nie wlaźło, gdzie nie trzeba. I rośnie taki dziczek w towarzystwie i pod opieką drugiego dziczka, który nad niem ma przewagę, bo jest trochę starszy i mocniejszy.

Z takim stanem rzeczy zgodzić się nie możemy i dlatego piszemy, jak opiekę nad temi dziećmi zorganizować!



Najwłaściwsze zajęcie dla dziecka — to zabawa.



DLACZEGO CHCIAŁBYM WIDZIEĆ W KAŻDEJ WSI POLSKIEJ OGNIKO MATKI I DZIECKA.

O tem, że należy w Polsce zwrócić większą uwagę na to, co się dzieje na wsi polskiej, wiedziałem od bardzo dawna; jak wielkie są braki naszych wiosek w zakresie higjeny otoczenia i osobistej, wszyscy lekarze spotykający się ze wsią polską również dobrze wiedzą. Dlatego też od lat wielu państwowa służba zdrowia inicjowała i popierała wszystkie poczynania, mające na celu podniesienie higjeny wsi, a więc: konkursy zdrowia w chacie wiejskiej, popularne wydawnictwa z higjeny, pomoc w budowie dobrych studni, higjenicznych mieszkań, zakładanie przychodni i ośrodków zdrowia i t. p.

Lecz piecza nad zdrowiem, to jeszcze nie wszystko. Zagadnień wsi polskiej, które czekają jeśli już nie na załatwienie, to przynajmniej na przygotowanie, opracowanych jest mnóstwo, a wśród nich zagadnienie opieki nad dzieckiem i matką nie powinno było długo czekać na rozwiązanie, dlatego też przed dwoma zgórą laty, gdy warunki finansowe i budżetowe Ministerstwa Opieki Społecznej pozwoliły na to, zaprosiłem na naradę Zarząd Koła Gospodyń Wiejskich, proponując przystąpienie do organizowania na wsi dziecińców lub ognisk matki i dziecka.

W umysłach mieszcuchów, latami całemi nieraz nieopuszczających miasta, zrodziło się nieodparte przekonanie, że rajem dla dzieci jest stały pobyt na wsi wśród łąk, lasów i kwiatów, w czystym powietrzu, z mlekiem „prosto od krowy“, z jajkiem świeżutkiem „prosto z pod kury“ i t. p. Jak ta wyidealizowana wieś polska odbiega daleko od rzeczywistości, zwłaszcza dla dziecka naszego wieśniaka, zmuszonego dla „chwycenia grosza“ do pozostawienia na karmienie swego dziecka jedynie „odciaganego mleka“ i ziemniaków, a do odziewania go w koszulinę lub ubranie z wentylacją!

Tak najczęściej wygląda strona materialna życia dziecka wsi, a strona duchowa? Chyba jeszcze gorzej. Dlatego to oczywiście było, iż należy się zająć dzieckiem, a przy tej okazji i matką na wsi. Mają to zrobić między innemi dziecińce i ogniska. Nie wątpię, że pod okiem zdającej sobie sprawę z doniosłości swej pracy dobrej kierowniczkii, nietylko dzieci wsi polskiej będą wychowywane w warunkach higienicznych lepszych, młode ich duszyczki będą rozwijały się pięknie, a i rozumu, jak mi to powiedziała jedna z matek, „przybywać będzie z dnia nadzień“, lecz i cała wieś również zyska na kulturze ducha i ciała.

Ognisko matki i dziecka musi się znaleźć w każdej wsi polskiej.

Dr. E. Piestrzyński

wiceminister Opieki Społecznej.



*Swego dziecka poniżej 10 — cudzego poniżej 12 lat
nie bierz do żadnej roboty.*

DZIECIŃCE I OGNISKA.

Dla opieki nad dziećmi, mającymi od lat dwóch do siedmiu, w miastach tworzą się przedszkola. Są to właściwie szkoły dla małych dzieci, których nie uczy się czytać, pisać i rachować, ale które się wychowuje. Na wsiach też zaczynamy tworzyć podobne przedszkola, które noszą inną nazwę-ogniska. Ognisko działa cały rok, ma odpowiednio wyszkoloną kierowniczkę i lokal. Jeżeli jednak niema możliwości utrzymania takiego ogniska, można zakładać dziecińce, które są urządzone podobnie jak i ogniska, choć zwykle skromniej i działają tylko przez letnie miesiące. Żeby taki dziecińiec przynosił korzyści,



wypoż. z „Przodownicy“.

jakich od niego oczekujemy, trzeba go odpowiednio urządzić i prowadzić.

1. Przedewszystkiem dziecińiec powinien być możliwie w środku wsi. W żadnym razie nie należy tworzyć jednego dziecińca dla kilku wsi. Do dziecińca posyłamy najczęściej dzieci, mające 4-5 lat albo i mniej, o dalekiej drodze nie można więc myśleć, bo ani dziecko nie dojdzie, ani się go nie doniesie. Zresztą, gdyby nawet doszło, nie możemy od niego wymagać takiego męczącego wysiłku.

2. Dom, w którym ma być urządzony dziecińiec, powinien mieć odpowiednie otoczenie. A więc, jeżeli to jest w domu jakiegoś gospodarza, musi całe podwórze być w jak najlepszym stanie: suche, czyste,

uporządkowane. Blisko nie powinno być nigdzie bajora, gnoju, błota. Pożądana jest jakaś łączka, zagajnik, piasek, lub choćby suchy kawałek czystej ziemi, na który trzeba przywieźć parę fur piasku, bo to najlepsza zabawa dla małych dzieci. Koło domu powinno być zawsze trochę drzew, żeby dzieci mogły być na powietrzu, a nie koniecznie cały czas pażyć się na największym słońcu.

3. Lokal, przeznaczony na dzieciniec, powinien być dość obszerny, jeżeli nie duża izba szkolna, to przynajmniej dwuizbowy. Te izby trzeba przeznaczyć wyłącznie dla dzieci, nikt w tym czasie nie powinien w nich mieszkać czy sypiać. Przed zajęciem na dzieciniec lokal trzeba cały starannie wyczyścić, wybielić. Z izb usunąć wszystkie sprzęty, pozostawiając tylko to, co jest potrzebne dla dzieci. Lokal powinien być starannie wietrzony i utrzymany w nieskazitelnej czystości, a nawet z pewnem staraniem o piękno; w tych izbach musi być ładnie, dzieciom wygodnie i przyjemnie.

4. Wobec tego, że w czasie niepogody dzieci muszą przebywać w lokalu, trzeba przewidzieć dla każdego dziecka odpowiednie krzesłeczko lub stołeczek i naturalnie kilka małych stolików. Trzeba także, żeby zmęczone dziecko miało się na czym położyć, choćby na grubym kocu. Na wierzchnie ubranka muszą być wieszaki. Do mycia rąk trzeba zaprowadzić niezbędne urządzenia. Właściwie mówiąc, powinna być zawsze woda bieżąca z jakiejś umywalki z kranem; mycie się we wspólnej misce jest niepożądane i należy go unikać. Każde dziecko musi mieć swój ręcznik, tak oznaczony, żeby go mogło samo łatwo poznać. Dzieci trzeba nauczyć myć ręce i twarz wodą z mydłem, trzeba przyzwyczaić do mycia rąk zawsze przed jedzeniem i po załatwieniu potrzeby naturalnej.

5. Dla załatwienia potrzeby naturalnej trzeba przygotować parę nocników. Przy dziecińcu musi być także przysposobiony dla małych dzieci ustęp. Mówiąc przysposobiony, mam na myśli: ustęp widny, łatwo dostępny, z łatwym wejściem, niskiem siedzeniem i małym otworem. Sedes trzeba przygotować dla dzieci do siedzenia, nie do stawiania nogami. Otwór musi być mały, dostosowany do wymiarów dziecka, a uniemożliwiający wpadnięcie do zbiornika. Dla chłopców trzeba zrobić piziutkie korytko do oddawania moczu, bo inaczej siedzenie będzie zawsze mokre. W ustępie musi być papier.

6. Dzieci zwykle przynoszą z sobą do dziecińca jakiś posiłek. Trzeba zwrócić uwagę, żeby nie było ani jednego dziecka, które nie ma tego posiłku i żeby to było przyniesione w czystym papierze (nie w gazecie), w koszyczku lub torebce. Dzieci najbiedniejsze, które nie

mogą nie z domu przynieść, powinny coś otrzymywać na miejscu. Do przynoszenia najwięcej się nadaje mleko, chleb z masłem i owoce. Te wszystkie produkty najłatwiej byłoby rozdawać wspólnie na miejscu. Miałoby to duże znaczenie wychowawcze, a dla dzieci byłoby z korzyścią, tembardziej, że możnaby to uzupełniać i urozmaicać gęstemi zupami, kaszkami i jarzynami. Wszystkie dzieci wówczas usiadłyby razem, jadłyby razem to samo, w stanie świeżym, dobrze przygotowane i podane. Dzieci nie uznają jeszcze różnic społecznych, mały Jaś nie może zrozumieć, dlaczego Staś lub Zosia mają lepsze jedzenie i więcej niż on. Zresztą każdemu chce się tego, co ma inne, choćby to było nawet gorsze, po co więc na tem tle wprowadzać nawet drobne tarcia. A jeżeli nie umiemy czy nie możemy zorganizować wspólnego jedzenia, byłoby z wielką korzyścią, gdybyśmy wszystkim dzieciom



wypoż. z „Przodownicy“.

przez cały czas ich pobytu, niezależnie od tego, co z domu przynoszą, dawali codziennie owoce: czereśnie, wiśnie, truskawki, jabłka, gruszki, śliwki. To lepsze niż cukierki. Zwykle dzieci chodzą na obiad do domu, jeżeli jednak jest do domu zbyt daleko, robi się obiad wspólny dla wszystkich dzieci, dostosowany do posiadanych środków i potrzeb dzieci, a więc jak najwięcej mleka, jarzyn, kaszek. Do jedzenia dzieci powinny mieć swoje naczynia, czego należy ściśle przestrzegać. Tak samo kubki do mleka i do wody.

7. Do dziecińca mogą być posyłane tylko dzieci zdrowe. Przed otwarciem wszystkie dzieci powinny być zbadane przez lekarza. W czasie trwania dziecińca każda matka, mająca choćby najlżejsze podejrzenie, że dziecko jest niezdrowe, nie powinna go do dziecińca wy-

syłać, a w razie choroby zawiadomić, że dziecko jest chore. Kierowniczka powinna mieć zawsze termometr i jeżeli zauważy, że dziecko jest nieswoje, powinna mu zmierzyć temperaturę i w razie najłżejszej gorączki odesłać do domu. Naturalnie, jeżeli w domu jest choroba zakaźna, dzieci z tego domu nie mogą uczęszczać do dziecińca. Jeżeli na wsi panuje jakaś choroba gorączkowa, choćby bliżej nieznana, ale jeżeli choruje na nią więcej ludzi, zwłaszcza dzieci, trzeba dziecińciec zamknąć.

8. Dziecińciec powinien być pod opieką samych gospodyń wiejskich, które najlepiej znają warunki, wiedzą jak jest u kogo w domu, co kto może płacić i włożyć w tę opiekę jak największą staranność. Dla koła gospodyń taki dziecińciec to jedno duże i kochane dziecko, koło samo powinno się o nie troszczyć i w dziecińcu gospodarzyć. W tym celu tworzy się specjalny zarząd, który czuwa nad wypełnieniem woli całego koła. Prócz tego musi być zawsze płatna kierowniczka dziecińca. Pożądane byłoby zawsze dostać fachową ochroniarkę, ale na parę miesięcy trudno znaleźć taką ochroniarkę, trzeba więc zadowolić się kimś, kto nie ma takiego wykształcenia, kto jednak będzie umiał robotę poprowadzić. Może to być nauczycielka, może być ktoś inny, ale zawsze kobieta dojrzała, nie podłotek 16-17-letni, kobieta wykształcona, znająca wieś i lubiąca dzieci.



DO CZEGO NALEŻY ZMIERZAĆ:

Tymczasowo wzięte pod dzieciniec izby wiejskie nie odpowiadają często najprostszemu wymaganiom. Z tego zdajemy sobie sprawę i zadawałamy się skromnem dostosowaniem tej izby do potrzeb dzieci. Ale powinniśmy mieć przed oczami obraz dziecińca prawdziwego. Jak go więc sobie wyobrażamy?

Urządzenie izby w dziecińcu powinno być wygodne, proste i przystosowane do wieku dzieci. Mebelki najlepiej robić z jasnego drzewa, sosnowe. Stoliki niezbyt duże, na 4-6 dzieci dookoła i dla każdego krzeselko z oparciem. Jeśli to byłoby zadrogie, można zrobić podłużne wąskie stoliki i także ławeczki z oparciem albo ustawione pod ścianami. Im mniejsze sprzęty, tem lepsze, bo są bardziej ruchome, można je w każdej chwili odstawić nawet przy pomocy dzieci, by zrobić miejsce na gry i zabawy, o ile niema drugiej izby.

Stoliki i ławeczki (krzeselka) powinny być tak dostosowane do wzrostu dzieci, aby one mogły, siedząc, swobodnie dostawać stopami do podłogi, a ramiona wygodnie opierać na stolikach. Szkolne ławki z pochyłymi pulpitemi są nieodpowiednie.

Konieczna jest także nisko zawieszona na ścianie tablica, szafka do chowania pomocy naukowych, materiałów do robót i t. p., duża półka z przegródkami dla każdego dziecka na jego robótki i zabawki, skrzynka (kosz) do śmieci i stolik oraz krzeselko dla wychowawczyni.

Trzeba by też pomyśleć o ozdobieniu izby, aby dziecko czuło się w niej dobrze. Na ścianach parę sosnowych półeczek, a na nich gliniane miseczki, dzbanki czy figurki; parę obrazków z życia dzieci i wycinanki z kolorowego papieru, ale porządnie podklejone i zawieszzone; w oknach kwiatki i płócienne czy batystowe firanki, lecz nieduże, by nie zabierały światła — wszystko to znakomicie ożywi wnętrze izby i uczyni ją swojską, zamieszkaną.

Niewskazane jest przybieranie dziecińca festonami z bibulek lub suchymi trawami, bo one, wisząc miesiącami, stają się siedliskiem pajęczyn i kurzu, wzbijanego przy każdym większym ruchu. Wogóle w izbie, gdzie przebywają dzieci, nie powinno być nic takiego, co się nie da wymyć lub przynajmniej dobrze wytrzeć z kurzu.

poniżej 12 lat nie bierz do żadnej roboty.

Wszystko, o czem się powyżej mówiło, da się zrobić we własnym zakresie i bez dużych kosztów. Meble, półki i ramki robi każdy miejscowy stolarz pod kierunkiem kogoś, kto da na to wymiary. Rośliny w doniczkach i ozdoby na półki mogą przynieść dzieci z domów, choćby po jednej sztuce, co nikogo nie skrzywdzi. Jeśli nie można kupić czy dostać odpowiednich dla dzieci obrazków lub fryzów, to lepiej zawiesić tylko wycinanki.

Obrzynki przy robocie mebli, wyheblowane, będą służyły dzieciom, jako klocki do znakomitej zabawy w budownictwo. Słoma na zrobienie wycieraczki, glina do modelowania zawsze się znajdą w wystarczającej ilości. Kolorowy papier, nożyczki, zeszyty i ołówki, to —



„Piłka mi nie wystarczy — Potrzebni mi do zabawy towarzysze“.

wypoż. z „Przodownicy“.

wraz z urządzeniem — narazie będzie wszystko, z czem można rozpocząć pierwsze zajęcia w dziecińcu.

O utrzymaniu izby i dzieci nie piszę wiele, na te rzeczy jednak pragnę zwrócić uwagę. Wprowadzanie czystości należy zacząć od codziennego przeglądu dzieci, przychodzących do dziecińca. Brudne bezwzględnie trzeba myć i trzeba uczyć myć się. Tu następują się trudności ze strony matek, które będą czuły się obrażone, uważając te zabiegi za szykanę w ich kierunku. Nie powinno to zrażać wychowawczyni,

która ma nie tylko prawo, ale i obowiązek wymagać przysyłania dzieci czystych i czysto ubranych.

Do utrzymania porządku i czystości w izbie trzeba dzieci przyzwyczajać. Chcąc, aby w samej izbie było czysto, trzeba co pewien czas w ciągu dnia zarządzać zbieranie rozrzuconych papierków, śmieci. Unikać przy dzieciach zmiatania ze względu na kurz, ale jednocześnie należy uczyć je nieśmiecenia i wrzucania odpadków do kosza, czy skrzynki, co w ten sposób powinno doprowadzić do zupełnej czystości izby.

Jeżeli stawiamy dzieciom wspomniane wyżej wymagania, wymagać musimy dużo od siebie, a więc: dzieciniec winien być wzorem czystości i dobrego utrzymania, musi być starannie sprzątany i wietrzony codziennie po wyjściu dzieci i przed ich przyjściem, podłoga musi być co parę dni myta i dobrze wysuszona.



„— Co za kłopot z tym butem!”

Najwłaściwsze zajęcie dla dziecka — to zabawa.

CO POWINNIŚMY DAĆ DZIECKU.

„A drugie upadło na ziemię dobrą
i dało owoc bujny i rosnący . . . “

(Ew. św. Marka, 4, 8).

Lat parę temu na naszych kresach południowo-wschodnich w pewnym powiecie szerzyła się epidemia czerwonki. Zawzięła się ona na dzieci. Śmierć sporo dziatwy zabrała. Lekarz, badający przyczyny tego zjawiska, spotkał się z takim wytłumaczeniem ze strony jednej matki-włóścianki: „Ot, umierają, bo za dużo się ich napłodziło“.

Smutna to i gorzka prawda!

Ale czy powinny były te słowa wyjść z ust matki?

Prawda, że jest takie prawo natury — nie szczędzić nasienia, bo może niejedno, według pięknych słów ewangelisty, upaść „podle drogi“ czy „na opoczyste“, czy „w ciernie“ i nie dać owocu „bujnego i rosnącego“. A prawo natury chce, aby życie trwało wiecznie, abyśmy trwali przez nasze potomstwo po wsze czasy. Tylko hojność jej i rozrzutność może zapewnić przetrwanie. Co roku jesteśmy świadkami tego poprostu szaleństwa w rozrzutnym przepychu wiosny. Co roku o tej porze cała ziemia jest jakby jednym kwiatem — nasze pola i łąki, lasy i sady mienia się wszelkimi odcieniami tęczy, wydają wprost nieograniczoną liczbę form i kształtów kwiatnych. A barwa, zapach, kształt i cała budowa kwiatu nie są przypadkowe — wszystko jest nastawione na jeden cel: wydanie owocu — nadziei dalszego życia gatunku. Jak wielką jest energja, którą w tym celu rozporządza natura, świadczą chociażby takie obliczenia uczonych: gdyby pozwolić bez przeszkód rozmnażać się pewnej małej bakterji, to w ciągu 36 godzin z jednej bakterji powstałaby cieniutka błonka, pokrywająca całą kulę ziemską; gdyby na to samo pozwolono termitom (owadom krajów ciepłych, podobnych do naszych mrówek), to w lat kilka termyty ovladnęłyby całą ziemią.

Ta rozrzutność i marnotrawstwo energii natury są jednak konieczne, bowiem niewszystkim gatunkom jestestw żywych dane są warunki największego bezpieczeństwa dla ich potomstwa. Taka np. samica karpia składa ok. 200.000 jajeczek na „chybił trafił“ losu, a obok mała rybka, ciernikiem zwana, składa tylko ok. 100 jajeczek, ale... do gniazdzka przez sameczyka zbudowanego i strzeżonego troskliwie. Ptaki nizin wielokrotnie i po wiele naraz jaj składać muszą, a ptaki nie-

przystępnych gór ograniczają się do złożenia kilku jaj w sezonie. Inne zwierzęta chronią swoje potomstwo przez zawiązywanie spółnot gromadnych, w których jajeczka i potomstwo znajdują specjalną opiekę, piastunów i karmicieli, inne znów (żyworodne) w łonie matki dają przytułek na pierwsze najtrudniejsze okresy życia swemu potomstwu.

A cóż człowiek? Ten, co stworzon jest na podobieństwo boskie, co panem stworzenia wszelkiego się wabi, co dany mu rozum może i powinien zużytkować na poznanie praw natury, na walkę z niekorzystną dla gatunku przypadkowością i na torowanie swemu gatunkowi dróg ku wyższej życia celowości! Czyż nie najwyższym i najwznioślejszym celem jego życia być powinno staranie o owe trochę „dobrej ziemi“ dla swego potomstwa?

A przecież czynami jego kieruje nietylko rozum. A gdzież jest osławiona miłość macierzyńska czy rodzicielska? A wiara — w lepsze jutro i ostateczne cele ludzkości? A sumienie — ten nieomylny kontroler wszelkich naszych poczynañ?

I nie jest on sam w tych jego zmaganiach doczesnych. Przecież żyje wśród braci, w tych samych co i on warunkach bytujących, dołę i niedołę z nim dzielących. W życiu ludzkiej społeczności jest chyba coś więcej niż w życiu (choćaż jakże mądrym) społeczności takich pszczoł czy mrówek? Ludzka społeczność, jak każdy jej członek, ma chyba swoje zbiorowe: rozum, miłość, wiarę i sumienie.

A więc czegoż po nas spodziewać się ma dziecko? Czego ma prawo od nas żądać?

Od matki — miłości i wyrozumienia, opieki i dobrej rady, a przede wszystkim usuwania cierni z pod jego nóg, stawiających pierwsze kroki na drodze życia. W pierwszym, najważniejszym, okresie życia dziecka (powiedzmy do lat 7) matka powinna być dla dziecka wszystkim, czego ono oczekuje od ludzi: karmicielką, piastunką, dobrym lekarzem, dobrą i wyrozumiałą wychowawczynią. Koroną tego stosunku matki do dziecka powinna być bezinteresowność — nie dlatego tak postępować powinna, że to jest jej dziecko, „z krwi i kości“ jej, jakby cząstka najdroższa jej ciała i życia, a dlatego, że jest ono przyszłym człowiekiem. Już z chwilą poczęcia staje się dziecko czemś innym, niż jego rodzice — inaczej zbudowanym i rosnącym, inaczej czującym i myślącym, słowem innym, nowym człowiekiem.

Od ojca — udziału w troskach i obowiązkach matki, ale przede wszystkim mocnego i trwałego gniazda, baczonej i czują-

nej straży przed wrogimi szkodliwościami z zewnątrz, no i oczywiście zaopatrzenia go we wszystko, co dla życia potrzebne.

Od wieków, od tak dawna, jak ludzie zaczęli się łączyć w gromady czy rody, aby wspólnymi siłami bytowanie swoje na ziemi utrwaląć, przejęły one również częściowo obowiązki rodziców względem dzieci.

Od gromady (gminy), narodu czy państwa żąda dziecko zastąpienia mu rodziców, gdy ich straciło, albo gdy mu należytej opieki dać nie mogą, żąda, aby przygotowały go do przyszłej roli członka społeczności, ale przede wszystkim, aby kierownicy gromady (gminy), narodu czy państwa dbali o to, iżby nie pozostawiono jemu, jako przyszłemu obywatelowi, zbyt ciężkiej spuścizny.

W życiu narodu i dla jego przetrwania powinien być zachowany sprawiedliwy między pokoleniami podział pracy.

„Bo każde drzewo z owocu swego bywa poznane: bo nie zbierają z ciernia fig ani z głogu zbierają winnych jagód“.

(Ew. Św. Łukasza 644).





Nos jest człowiekowi bardzo potrzebny, bo służy do oddychania i do powonienia, ale często sprawia nam wiele kłopotu, a sąsiadom naszym przykrości.

Nos, żeby dobrze spełniał swoją rolę, musi być wolny w środku, czysty, bo jak jest zapełniony śluzem, to nie można nim oddychać. Oddychamy wtedy z musu przez usta i łatwo zaziębiamy się. W nosie zbiera się zwykle dużo śluzu, szczególnie jak jesteśmy zaziębieni. W śluzie tym często są zarazki. Naturalnie, nosem nie można „siąkać” ani wciągać śluzu wraz z kurzem i brudem. Trzeba nos oczyszczać, ale nie przez naciskanie kolejno najpierw jednej dziurki, a później drugiej, tylko do chusteczki. Często dzieci wycierają nos palcami, rękawami, które są z tego powodu świeące, matki wycierają nosy swych dzieci do fartuchów, ojcowie w połę. To wszystko jest obrzydliwe, tak samo jak brzydka jest najładniejsza buzia, jeżeli pod nosem się świeci. Pamiętajcie więc, dzieci, żeby nos był zawsze w porządku.

A żeby nos był stale w porządku, trzeba mieć chusteczkę. Dawnymi czasy chustek nie znano. Jeszcze paręset lat temu najwięksi panowie chustek nie używali. Nos wycierano poprostu palcami albo rękawem, a ponieważ widelców wówczas też nie było i jadło brano ze wspólnego półmiska rękami, więc wówczas jedzenie brało się prawą ręką, a nos wycierało lewą.

Dzisiaj czasy się zmieniły i każdy powinien mieć swoją chusteczkę. Dziecko szkolne nie ma prawa przyjść do szkoły bez chustki do nosa, bo chustka jest niemniej potrzebna jak elementarz. Jeżeli rodzice są biedni, można chustkę zrobić z kawałka ręcznika, prześcieradła, koszuli i t. p.

Od chustki wymagamy tylko jednego: musi być czysta, a na to może sobie pozwolić każdy człowiek. Nawet każdy z was może sobie chustkę wyprać. Chustka brudna, ciemna, jak „święta ziemia“, strasznie wygląda. Nieraz się widzi, jak dziecko się wstydzi, że ma chustkę brudną i dlatego trzyma ją całą schowaną w garści, szukając dopiero pokryjomu rogu, w który jeszcze można wytrzeć nos. Trzeba mieć zawsze taką chustkę, żeby nie trzeba było z nią się chować.

Żeby chustka była naprawdę w dobrym stanie, trzeba jej używać tylko do nosa; nie można nią wycierać trzewików, ani tablicy. — W chustkę do nosa, nawet czystą, nie powinno się też zawijać owoców, śniadania, ani wogóle rzeczy, które jemy. Chustki do nosa nie pożyczają się nikomu: chyba, że jest nieużywana, to można dać młodszemu braciškowi albo siostrzyczce, jeżeli przypadkiem chustki nie mają i są w kłopotcie. Naturalnie, nos trzeba wycierać zawsze spokojnie, cicho, nie chowając się z tem, ale i nie robiąc z tego publicznego widowiska czy słuchowiska.

A teraz spójrzmv wszyscy na swoje chustki: czy możemy każdy, nie chowając się przed oczami innych, wyjąć swoją chustkę i wytrzeć nos? Jeżeli nie, to coś nie w porządku.



Zeby wychować człowieka zdrowego, odpowiednio wyrobionego i przygotowanego do życia, trzeba zająć się nim od niemowlęstwa, kiedy on jest jeszcze lepki jak glina, a czuły jak najwrażliwsza roślina. Lata przedszkolne, kiedy dziecko jeszcze dobrze nie mówi i niezgrabnie chodzi, mają wpływ największy, większy niż okres szkolny, na zdrowie człowieka, na jego charakter.

Niestety, na ten okres czasu zwracamy najmniej uwagi. Ojcowie w tym czasie mało się dziećmi zajmują, a matki troszczą się głównie o nakarmienie dziecka i odzianie. Niestety, zajęcia niezawsze pozwalają matce i pod tym względem otoczyć dziecko należytą opieką. Wychowawcami i opiekunami są zwykle również dzieci, tylko trochę starsze.

Najgorzej jest w lecie, kiedy wszyscy starsi wychodzą w pole, a nawet matka zajęta jest większość czasu poza domem. Dzieci, zostawione same sobie, uczą się jedne od drugich wielu niepotrzebnych rzeczy, kaleczą się, szkodzą sobie na zdrowiu, wyrządzają różne krzywdy, a czasem powodują wielkie nieszczęścia.

Przez wzgląd więc na dobro publiczne, na zdrowie i dobro ogólne tych właśnie najmłodszych dzieci, trzeba się niemi zająć. Dla opieki nad temi dziećmi tworzy się obecnie po wsiach dziecińce, działające tylko w okresie letnim. Prowadzą dziecińce zwykle Koła Gospodyń Wiejskich, które zajmują się stroną gospodarczą, wychowanie powierzone jest jakiejś osobie fachowej.

Władze rządowe i samorządowe bardzo wydatnie wspomagają tworzenie takich ośrodków opieki nad małemi dziećmi. W dziecińcu czasem daje się pożywienie wspólne, czasem każde je to, co przynosi z domu. W każdym razie na odżywianie dzieci zwraca się dużą uwagę. W dziecińcu przyzwyczajają się dzieci do porządku i czystości, uczą się mówić i zachowywać porządnie, uczą się wszystkiego tego, czego może się nauczyć dziecko w tym wieku.

Przez dzieci wychowawczyni trafi do domu i uczy wielu rzeczy, dotyczących wychowania, na które niejedna gospodyni, zaorana w pracy codziennej, sama nie zwraca uwagi.

Dziecińiec nie jest kosztowny, daje dziecku opiekę zdrowotną i wszelką inną, której matka dać mu nie może i uczy wielu rzeczy, których można się nauczyć i do których można się przyzwyczaić tylko w tym wieku.
